

6 Krzyż — na Kalwarii, w chrześcijaństwie, w Polsce (14 marca 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Bardzo serdecznie witam. Zaczniemy tak, jak zawsze, od modlitwy. W Imię Ojca ... Ojczyzny ... Stolicy Mądrości ...

Kolejny raz, tym razem już szósty, bardzo serdecznie wszystkim państwa witam. A bohaterem naszej dzisiejszej refleksji, refleksji, która przypada na sam początek Wielkiego Postu, bohaterem najważniejszym, będzie krzyż. Bardzo chciałbym, żeby ta nasza refleksja dzisiejsza miała dwie części. Pierwsza, dłuższa i w pewnym sensie ważniejsza, będzie dotyczyła właśnie takiej wielkopostnej biblijnej refleksji nad krzyżem. Nad krzyżem na Golgocie, a także nad krzyżem polskim. A pod koniec tej refleksji zatrzymamy się na publikacji, która nosi właśnie tytuł „Krzyż polski” i poprosimy panią dyrektor z wydawnictwa Biały Kruk w Krakowie, żeby nas wprowadziła do publikacji najnowszej, która taki właśnie tytuł nosi.

Otóż zaczniemy od tego, co najważniejsze. Mam nadzieję, że nie będę powtarzał tego, co państwo wiedzą, i że ta konferencja będzie również miała taki charakter rekolekcyjny. Chciałbym zastanowić się wspólnie nad tym, co w naszej wierze jest najważniejsze, i chciałbym zastanowić się właśnie w perspektywie biblijnej. A więc — krzyż. Zaczniemy od początku.

Wiele razy mówiliśmy omawiając tegoroczny temat: „Bóg wobec człowieka, człowiek wobec Boga”, wiele razy podkreślaliśmy, że człowiek zawsze pragnął doświadczyć Pana Boga, niejako zobaczyć Pana Boga, upewnić się, że Pan Bóg jest. I z takim przekonaniem, z taką potrzebą, z takim przeświadczeniem do Pana Boga się zwracał. Gdy sięgamy zarówno do Starego Testamentu, jak i do rozmaitych starożytnych źródeł pozabiblijnych, to można je sprowadzić do takiego wspólnego mianownika: *Ukaż nam, Panie, swoje oblicze! Oblicza swego nie zakrywaj przede mną!* Człowiek pragnął, żeby Pan Bóg potwierdził mu swoją obecność. Nie tylko istnienie, ale właśnie obecność. Mówiliśmy o tym wielokrotnie i powiedzieliśmy też, że Bóg na ten głód człowieka odpowiedział. I to odpowiedział wychodząc daleko bardziej naprzeciw tej potrzebie, niż człowiek tego się spodziewał. Nawet więcej — Pan Bóg wyszedł daleko bardziej naprzeciw tej potrzebie, niż człowiek był w stanie znieść. Tą odpowiedzią stał się najpierw Nazaret, czyli Zwiastowanie narodzin Syna Bożego. Ale w tajemnicę Nazaretu została wprowadzona początkowo tylko Najświętsza Maryja Panna. I Ona powiedziała Bogu „Tak”. Wiemy, że ta tajemnica Nazaretu stała się wkrótce udziałem św. Józefa. Nie od razu był święty! Wiemy, że jego początkowa odpowiedź to były obawy, niechęć, a nawet woła oddalenia, oddalenia Maryi. Bo w gruncie rzeczy nie uwierzył, nie przyjął tego, z czego mu się zwierzyła w Nazarecie. Bóg odwrócił tę jego logikę, stało się inaczej. Ale już u samego początku, u początku tego działania Boga, które miało miejsce w Nazarecie, pojawiły się sprzeciw i wątpliwości. I ten sprzeciw i te wątpliwości będą w gruncie rzeczy cały czas towarzyszyły Jezusowi, czyli towarzyszyły temu wejściu Boga w ludzką historię. Zwróciliśmy uwagę kilka miesięcy temu, kiedy obchodziliśmy Boże Narodzenie, potem rozważaliśmy ten epizod z Trzema Mędrcami, znanymi w polskiej tradycji jako Trzej Królowie. Zwróciliśmy uwagę na to, że ten sprzeciw pojawił się także w Betlejem. Otóż tym, który powiedział „Nie”, był m.in. Herod, a także ci, którzy stanowili jego otoczenie. I powiedzieliśmy — taka formuła bardzo obrazowa, pewnie łatwa do zapamiętania i dająca dużo do myślenia, którą można by streścić tak: kiedy w Betlejem Maryja wydawała na świat Jezusa, urodziła Jezusa, kiedy cieszyła się swoim macierzyństwem, kiedy się radowała przyjściem na świat Syna Bożego, i ta radość była również udziałem Józefa, i pasterzy, i Mędrców — to na drugim biegunie tej samej radości, a sąsiednią mamy Jerozolimę, a w Jerozolimie już rosło drzewo na Jego krzyż.

I właśnie nad tą tajemnicę krzyża chcielibyśmy dzisiaj się zatrzymać. Doskonale państwo wiedzą, bo też wiele razy o tym mówiliśmy, że ten cień krzyża, perspektywa krzyża towarzyszyła Jezusowi od samego początku jego publicznej działalności. Kiedy Jezus po raz pierwszy wystąpił w synagodze w Nazarecie, tam przeczytał fragment z Księgi proroka Izajasza, fragment który zapowiadał przyjście Mesjasza, i Jezus powiedział po przeczytaniu tego fragmentu:

Dziś spełniły się słowa Pisma, które słyszeliście.

to natychmiast porwano się na Niego w jego rodzinnym mieście i mówiono: Czyż to nie jest syn Maryi i Józefa? Czyż jego rodziny my nie znamy? Za kogo On siebie ma? I wywlekli Go poza

miasto, i chcieli Go strącić z góry, na której ich miasto było położone. Ale Jezus wyszedł spośród nich, i pozostały tylko te pamiętne słowa zapisane w tradycji łacińskiej, które stały się przysłowiem i brzmia:

Nemo propheta in patria sua

Nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie.

Doznał już tam Jezus, wśród swoich najbliższych, krewnych, przyjaciół, sąsiadów, doznał tego odrzucenia, które później nasilało się coraz bardziej. I trwało to przez trzy lata jego publicznej działalności. I Pan Jezus dobrze wiedział, że jego nauczanie, a przed wszystkim to, kim On jest, natrafi na sprzeciw, natrafi na odmowę.

To jest przedziwne, bo z jednej strony Izraelici czytali księgi święte, czytali w nich zapowiedzi o Mesjaszu, którego Bóg miał posłać i który odmienić miał los Izraela i los ludzkości. Z jednej strony czytali również zapowiedzi o Mesjaszu cierpiącym — ale z drugiej strony nie dopuszczali do siebie myśli, żeby losem Mesjasza miało być cierpienie. I to nie tylko ci Izraelici, którzy byli daleko od Jezusa, ale również ci Izraelici, a może nawet przede wszystkim oni, którzy tak jak Piotr i najbliżsi uczniowie Jezusa, byli bardzo blisko Jezusa. Pamiętamy, że kiedy Jezus pod koniec swojej publicznej działalności mówi: „A teraz chodźmy z Galilei do Jerozolimy. I tam Syn Człowieczy zostanie wydany, zostanie pojmany, zostanie osądzony i stracony”, to wtedy Piotr zwrócił się do Niego z napomnieniem: „Panie, nie przyjdzie to nigdy na Ciebie”. I ta perspektywa, z jednej strony cierpienia, a z drugiej strony odmowy i sprzeciwu, była zawsze obecna w życiu i w losie Pana Jezusa.

Jeżeli nam to się wydaje dziwne, to powtórzmy raz jeszcze to, na co wiele razy zwracaliśmy uwagę i co stało się niestety udziałem niektórych spośród nas. Dlatego gdy dzisiaj myślałem o tej konferencji i o jej treści, to przypomniałem sobie twarze tych, którzy tutaj byli, i którzy tutaj kilka miesięcy temu, kilka lat temu jeszcze słuchali tych konferencji — już nie ma ich po tej stronie życia. Przeszli przez chorobę bardzo ciężką, przeszli przez cierpienie, i przeszli właśnie na drugą stronę życia. Zatem te konferencje, to, co rozważamy, to nie jest tylko sprawa czysto teoretyczna. Ale odnosimy to, co dotyczy Jezusa, również do nas. I musimy bardzo mocno powiedzieć, że także dla nas, nawet jeżeli bardzo mocno wierzymy w Jezusa Chrystusa, a zwłaszcza jeżeli mocno w Niego wierzymy to to, co jest najtrudniejsze dla nas, co stanowi takie najtrudniejsze doświadczenie, to jest doświadczenie cierpienia, choroby i perspektywa śmierci. Zarówno wtedy, kiedy dotyczy kogoś spośród naszych bliskich, jak i wtedy, kiedy dotyczy kogoś spośród nas. I wtedy przestaje to być sprawa czysto teoretyczna, a staje się to naszym udziałem w tym znaczeniu, że każdy z nas musi wtedy osobiście odpowiedzieć na tę najtrudniejszą życiową próbę, przed jaką przychodzi nam stanąć.

Wracamy się do czasów Pana Jezusa. Nie mamy dzisiaj czasu, wrócimy pewnie jeszcze kiedyś do tego, może za miesiąc, kiedy spotkamy się nadal w okresie Wielkiego Postu, żeby zatrzymać się nad sądem nad Jezusem, zarówno przed Sanhedrynem, jak i następnie przed Piłatem. Zwróćmy tylko uwagę na jeden szczegół, który rozegrał się przed Piłatem. Mianowicie wcześniej Sanhedryn, czyli najwyższa rada żydowska, wydaje na Jezusa wyrok śmierci. Wydaje wyrok śmierci z powodów religijnych. Takim apogeum przesłuchania Jezusa przed Sanhedrynem są słowa arcykapłana — proszę zwrócić uwagę: arcykapłana, czyli najwyższego autorytetu religijnego żydowskiego, słowa, które brzmią: „Powiedz nam, kim Ty jesteś. Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego?” Zwracaliśmy uwagę na to, że Jezus nigdy nie deklarował swojej mesjańskiej tożsamości dlatego, że obawiał się, i słusznie, że będzie źle zrozumiany. Będą tego Mesjasza pojmować jako króla, jako proroka, jako kapłana. Tymczasem losem Mesjasza miało być cierpienie. Ale ten raz, raz jeden, decydujący raz, to pytanie zadaje arcykapłan Starego Testamentu. I wobec arcykapłana, wobec tego najwyższego autorytetu religijnego, Jezus odpowiada: „Ja jestem”. Mówiąc w ten sposób nawiązuje do objawienia się Boga Mojżeszowi, o czym mowa w Księdze Wyjścia, starotestamentowej księdze, gdzie imieniem Boga jest *Jestem*. Imieniem Boga jest Jego obecność. Jezus wobec arcykapłana deklaruje: „Ja jestem”. Wtedy arcykapłan rozdziera szaty i woła: „Zbliźnił”. Arcykapłan nie pytał, żeby się dowiedzieć kim jest Jezus. Nie pytał, żeby usłyszeć od Niego deklarację i zastanowić się nad tą deklaracją. Problem był w tym, że arcykapłan pytając znał odpowiedź. Oczywiście znał ze swojego punktu widzenia, tzn. nie był w stanie i nie chciał tej deklaracji Jezusa przyjąć. Uznał ją za bluźnierstwo.

Tak między Bogiem a prawdą nie było łatwo arcykapłanowi uznać, że oto ten pojmany kilka godzin wcześniej w Ogrodzie Oliwnym, przyprowadzony do niego człowiek, to jest Mesjasz. Arcy-

kapłan tak, jak wszyscy ludzie władzy, tak, jak wszyscy ludzie na świeczniku przyzwyczajeni są do blasku, do splendoru, do chwały, do majestatu, do pochwał — i ani im w głowie druga strona ludzkiego życia, ludzkiej egzystencji, ta właśnie naznaczona cierpieniem, naznaczona pokorą, naznaczona bardzo często pogardą i naporem zła. Arcykapłan więc nie zastanawiał się nad Mesjaszem cierpiącym. Sądził że ten, który deklaruje wobec niego swą mesjańską godność, powinien być pełen splendoru i blasku. Stało się inaczej. Arcykapłan zawołał: „Zbliźnił, winien jest śmierci”.

Problem tylko w tym, że ówczesna Palestyna — powtórzmy to do znudzenia — pozostawała pod władzą rzymską. I w związku z tym obowiązywało prawo rzymskie. A prawo rzymskie było bardzo dokładne, przewidywało wszystkie sytuacje. Kto z państwa jest prawnikiem to wie, że studiowanie prawa rzymskiego jest obowiązkiem na wydziałach prawa i administracji. Do dnia dzisiejszego to wyznacza kanony sprawiedliwości prawnej. Więc prawo rzymskie przewidywało że w prowincjach, które zależały od Rzymian, a taką prowincją była Palestyna, zawsze miejscowy namiestnik, nazywany prokuratorem, musiał taki wyrok śmierci zatwierdzić. Tym namiestnikiem w tym czasie był Poncjusz Piłat, który sprawował swe rządy w latach 26 – 36. I te daty są pewne, znamy je z pism Józefa Flawiusza, historyka żydowskiego. Znamy je również ze słynnego kamienia odnalezionego około pół wieku temu w Cezarei Filipowej, potwierdzającego historyczność Poncjusza Piłata.

I w piątek rano Jezus, skazany na śmierć przez Sanhedryn, zostaje przyprowadzony przed Piłata. Przed Sanhedrynem oskarżenie miało charakter specyficznie religijny: „Powiedz nam, czy jesteś Mesjaszem”. Przed Piłatem to samo oskarżenie zostało zmienione na oskarżenie o charakterze politycznym. Mianowicie wydobyto z tej mesjańskiej deklaracji tylko jej aspekt polityczny. Ponieważ jednym z elementów, jednym z aspektów owej mesjańskiej godności była godność królewska, powiedziano Poncjuszowi Piłatowi mniej więcej tak: „On podaje się za króla. W związku z tym jest wicherzycielem, wicherzycielem politycznym. My takiego nie chcemy.” I w decydującej chwili powiedziano: „Nie mamy króla, jeno cezara”. Piłat się wzbraniał przez czas jakiś ale, gdy go coraz bardziej naciskano jego odpowiedzialność polegała na tym, że chociaż był przekonany wewnętrznie o niewinności Jezusa, to bojąc się tych nacisków żydowskich oskarżycieli uległ tym naciskom w obawie przed tym, żeby nie został oskarżony przed cezarem o nielojalność. I zatwierdził wyrok śmierci na Jezusa.

I tu dotykamy czegoś, co nas wprowadza bezpośrednio w tajemnicę krzyża, w misterium krzyża. Są w Ewangelii św. Mateusza przedziwne słowa, słowa, które były rozważane na rozmaite sposoby. Rozważymy je raz jeszcze przypominając to, co napisał Ojciec Święty Benedykt XVI w książce wydanej w ostatnich dniach: „Jezus z Nazaretu”. Mianowicie kiedy Piłat waha się, czy zatwierdzić wyrok śmierci na Jezusa, wtedy zebrany lud na dziedzińcu pałacu Piłata zawołał: „Krew Jego na nas i na dzieci nasze”. Tych, którzy byli zebrani na dziedzińcu pałacu Piłata oblicza się — była to twierdza Antonia, jej ślady są do dnia dzisiejszego w Jerozolimie — na ok. 400 osób. Ten dziedziniec ma kształt kwadratu, nasz kościół ma kształt bardziej prostokąta. Ale można by powiedzieć, że dziedziniec twierdzy Antonia jest mniej więcej taki, jak nasz kościół.

A więc było tam kilkaset osób. Te kilkaset osób krzyczy: „Krew Jego na nas i na syny nasze”. I bardzo często w przeszłości bywało tak, że interpretowano te słowa jako te, w których zebrani Żydzi ściągali odpowiedzialność za śmierć Jezusa na siebie, na wszystkich ówczesnych Żydów, którzy żyli wtedy w Jerozolimie i w Ziemi Świętej, a nawet więcej — na wszystkie żydowskie pokolenia. „Krew Jego na nas i na dzieci nasze”. A więc niech ta krew, ta odpowiedzialność spadnie. My ją podejmujemy, i ci, którzy przyjdą po nas. Zdarzało się, bywało w niektórych okresach nierzadko, że z tego powodu oskarżano wszystkich Żydów o odpowiedzialność za śmierć Pana Jezusa. I bywało, że ich los stawał się nie do pozazdroszczenia.

Ale Kościół przypominał, a uczynił to szczególnie mocno prawie pół tysiąca lat temu podczas Soboru Trydenckiego, kiedy to w jednej z wypowiedzi soborowych powiedziano — już pół tysiąca lat temu — że większą odpowiedzialność za śmierć Jezusa, za jego krzyż, niż ci Żydzi, którzy krzyczeli wtedy: „Krew Jego na nas i na dzieci nasze” ale nie wiedzieli tak naprawdę, kim jest Jezus, mają ci, którzy są chrześcijanami, którzy wiedzą, kim jest Jezus, wyznają, kim jest Jezus, a mimo to grzeszą.

I tak dochodzimy do sedna tajemnicy krzyża. Bo ci, którzy wtedy krzyczeli: „Ukrzyżuj Go” i „Krew Jego na nas i na dzieci nasze”, krzyczeli we własnym imieniu. Nie istnieje nic takiego,

jak odpowiedzialność zbiorowa. Ale to samo wydarzenie, ten sam okrzyk, i tajemnica krzyża mają swoje znaczenie również w perspektywie religijnej i teologicznej. Co to znaczy? Ludzi, którzy byli skazywani niewinnie na śmierć, ludzi, którzy byli również krzyżowani, było i w starożytności, i później, i do dzisiaj tysiące, a być może miliony. Miliony ludzi niewinnie skazywanych na śmierć. Ale istota, swoistość, wyjątkowość śmierci Jezusa Chrystusa pochodzą z wyjątkowości tego, kim On jest. Otóż jest niewinnym człowiekiem, to prawda. Powiedzieliśmy: niewinnych ludzi, którzy byli skazywani na śmierć, było wielu, i do dzisiaj są. Natomiast jest On także prawdziwym Bogiem. I w związku z tym to misterium krzyża nabiera absolutnie wyjątkowego charakteru. Bo nic takiego nie było przedtem, i nic takiego nie mogło być później. Otóż śmierć Jezusa Chrystusa, krzyż Jezusa Chrystusa, to jest krzyż prawdziwego człowieka i krzyż prawdziwego Boga. Wobec tego — i to wyjaśnił bardzo dobrze Ojciec Święty — w krzyżu, poprzez krzyż, poprzez zbawczą moc krzyża Bóg odwrócił logikę tego okrzyku: „Krew Jego na nas i na dzieci nasze”. Otóż ci, którzy krzyżowali, chcieli wyrazić: „Bierzemy na siebie odpowiedzialność za Jego śmierć”. Ale w gruncie rzeczy nie wiedzieli, kim naprawdę jest Jezus. Traktowali Go jak człowieka, którego należało potępić. A z tej wyjątkowej, boskiej, mesjańskiej godności Jezusa Chrystusa wynikło to, że ta krew — i to jest właśnie działanie Boga — która miała być w zamiśle krzyżujących krwią potępienia, stała się krwią oczyszczenia i zbawienia. Spadła na tych, którzy krzyżowali, spadła na wszystkich Żydów, którzy kiedykolwiek żyli, spadła na wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek żyją jako krew, która oczyszcza nas z grzechu, jako krew, która nas ocala, jako krew zbawienia.

Człowiek wobec Boga to człowiek który, tak jak oni niesie ze sobą, ma w sobie nieczne zamiary. I wypowiada słowa, które nie tylko nie mają sensu, ale wręcz obrażają Boga. A Bóg wobec człowieka odwraca tę ludzką logikę. I z tego, co zamierzał człowiek jako złe, Bóg wyprowadza dobro, i to dobro najwyższe. Ludzie do dnia dzisiejszego potrafią wypowiadać mnóstwo słów niedobrych: przekleństw, złorzeczeń. Gdyby one się wszystkie miały spełniać, to świat byłby przedsionkiem piekła. Ale moc Boża sprawia, że nawet to zło, które bywa wypowiadane, te złe życzenia i te przekleństwa, które padają, koniec końców odmieniają się, czy przemieniają, dzięki mocy Boga. Dlatego że jest w tych przekleństwach coś z doświadczenia, które stało się udziałem samego Jezusa, i z doświadczenia tego, co stało się [Jego ??? JP] udziałem na Kalwarii prawie dwa tysiące lat temu. Zatem krzyż i ta odpowiedzialność, którą krzyż oznacza, okazała się, stała się odpowiedzialnością zbawczą.

Rozważmy to samo jeszcze z innej strony. Jak wyglądało ukrzyżowanie? Tylko bardzo krótko na ten temat, bo też przy różnych okazjach mówiliśmy i zazwyczaj państwo mają solidną wiedzę. Otóż ukrzyżowanie wyglądało nieco inaczej, niż sobie wyobrażamy. Było wyznaczone miejsce poza miastem — w mieście nie wolno było uśmiercać, ani kamienować, ani krzyżować. Ukrzyżowanie było karą rzymską, kamienowanie karą semicką — nie wiadomo która „lepsza”, obie jednakowo bolesne. Kamienowanie krótsze, bo podczas kamienowania rzucano kamieniami dotąd, dopóki na miejscu ciała nie pojawiła się gromada kamieni. Natomiast ukrzyżowanie było okrutne, bo śmierć na krzyżu mogła trwać 2 – 3 dni. I gdy za czasów rzymskich wybuchło powstanie Spartakusa, powstanie niewolników, i ukarano kilka tysięcy rzymskich niewolników, to powieszono ich na drzewach, na krzyżach wzdłuż Via Appia, i wisieli przez dwa, trzy a nawet cztery dni. Mieli być ostrzeżeniem dla innych niewolników przed tego rodzaju powstaniem.

Więc jak wyglądało ukrzyżowanie? Za miastem na ogół było jakieś wzniesienie — tak, żeby ta kara miała wartość odstrasżającą. I tam był wbity pal albo pale white mocno w skałę, tylko pionowe. Natomiast skazaniec, którego skazano na ukrzyżowanie, dźwigał tę poprzeczną belkę. Miał ją przywiązaną na plecach, i tę poprzeczną belkę dźwigał do tego pala ustawionego gdzieś na wzgórzu. I z Jezusem było podobnie. Na wyobrażeniach malarskich widzimy Jezusa, który dźwiga cały krzyż. Ale to tak nie było, to malarze tak sobie wyobrażają. Skazaniec dźwigał tę poprzeczną belkę, która nosiła nazwę patibulum. Oczywiście ona też była bardzo ciężka, bo to był kawał zazwyczaj nieobrobionego drewna, albo czasami świeżo ściętego drzewa, które było bardzo ciężkie. Stąd potrzebna była pomoc Szymona Cyrenejczyka. Dlaczego nie dawano skazańcowi tego drewna na miejscu? Dlatego, że przez te kilkaset metrów dźwigania znów jego widok miał wartość odstrasżającą. Po prostu miał odstraszyć innych i pokazywać to, co go czeka, jako coś, co napawa przerażeniem. A więc kilkaset metrów drogi. Następnie przyprowadzano skazańca na miejsce, rozbierano go. Ta belka leżała na dole, te opisy są drastyczne — widzieliśmy to na filmie „Pasja”. Następnie przybijano mu ręce do tej belki poprzecznej i podnoszono go do góry tak, żeby tę belkę

umiejszczyć we wciągnięciu w belce pionowej. Oczywiście robiono to w sposób bardzo barbarzyński nie oglądając się na to, co on czuje. A więc było to dodatkowo bardzo bolesne. Następnie, ponieważ ciało jest ciężkie, to żeby dłużej konał umieszczano zazwyczaj pod nogi taki kawałek drewna, żeby mógł się nogami oprzeć chroniąc się przed uduszeniem. Przybijano nogi do tego drewna. Oczywiście reszta zależała już od wytrzymałości skazańca. Jeżeli to był jakiś mocny niewolnik, przyzwyczajony do fizycznej pracy, silny organizm, silne serce, to ta męka trwała długo. Natomiast jeżeli to był ktoś słabszy albo odpowiednio przedtem umęczony — Jezus był cierniem ukoronowany, był ubiczowany, a więc był już mocno wykrwawiony — to jego męka trwała krócej.

Do tego jeszcze jeden szczegół, o którym mówią także Ewangelie. Ten mianowicie, że śpieszono się z wykonaniem kary śmierci, tzn. nie było czasu, żeby czekać na śmierć tylko chciano tę śmierć przyspieszyć, to wtedy robiono to, co zrobiono z tymi skazańcami. Mianowicie łamano im nogi między kolanami a łydkami, uderzano jakimś mieczem. Oczywiście to powodowało osuwanie się ciała. I jeżeli jeszcze skazaniec żył, to się po prostu dusił, była to śmierć z uduszenia. I w przypadku Jezusa i dwóch łotrów znamy dokładnie ten sam sposób uśmiercenia. Ponieważ miał się zacząć szabat i święto, więc żeby ciała nie zostały na szabat — bo nic nie można było w szabat zrobić — nakazano połamać im nogi. A gdy przyszedli do Jezusa, już nie łamali nóg Jego, gdyż Jezus już zmarł. A dwóm pozostałym złamali nogi.

Do czego zmierzam? Nie chodzi o to, żeby uruchamiać wyobraźnię, bo słuchać tego wszystkiego jest rzeczą bardzo trudną. Zmierzam do tego żebyśmy sobie uświadomili, że ukrzyżowanie było karą straszliwą. I że widok ukrzyżowanego był widokiem straszliwym. Tzn. być obecnym przy ukrzyżowaniu, czy być obecnym pod krzyżem tak, jak była Najświętsza Maryja Panna, dwie inne Marie i Jan, i nadal wierzyć, że to jest Mesjasz — to jest heroizm, którego nie potrafimy sobie wyobrazić. Otóż krzyż — pomimo, że znano zapowiedzi o Mesjaszu cierpiącym — był zgorszeniem, krzyż rodził zwątpienie. Że Maryja je przetrwała, że Maryja nie straciła wiary, to już jest tajemnica i Jej wybrania, i Jej wewnętrznej siły. Co czuli wszyscy inni, my tak naprawdę nie wiemy.

Gdyby cała historia Jezusa skończyła się w Wielki Piątek Jego śmiercią i złożeniem do grobu, z całą pewnością nie mielibyśmy chrześcijaństwa. Otóż krzyż jawił się jako tragiczny koniec losu Zbawiciela, jako coś absolutnie upokarzającego. Można by powiedzieć tak, że w obliczu krzyża, wobec krzyża powiedzieć, że na krzyżu umiera Syn Boży, Bóg, to się sprzeciwia jakiegokolwiek logice. Jak wyglądała logika tych, którzy byli pod krzyżem? Wołali: „Het Ty, zstąp z krzyża, a uwierzymy Ci”. Szukano znaku, potwierdzenia, cudu — zejdź, pokaż, kim jesteś. Albo mówiono: „Innych wybawiał, a sam siebie wybawić nie może”. Irytowano się i kpiono. Tak z całą pokorą — gdybyśmy my byli wtedy na Kalwarii, wcale nie jest wiadomo po której byśmy stronie byli! Czy przypadkiem nie byłoby tak, że byśmy się wmieszali w ten tłum, który wołał: „Innych wybawiał, sam siebie wybawić nie może”?

Dlatego, że to zgorszenie krzyża trwa do dnia dzisiejszego. Już nie w krzyżu Kalwarii, ale w krzyżu konkretnych cierpiących, chorujących, stających w obliczu śmierci ludzi. Jakże często zdarza się, że właśnie wobec sytuacji cierpienia, wobec sytuacji upokorzenia, wobec sytuacji śmierci, wiara wielu ludzi nie tylko pęka, albo wręcz pryska. Przechodzi przez doświadczenie, które jest za ciężkie. Jeżeli komuś — jeszcze raz powtórzę — przychodzi do głowy to, żeby tych ludzi oskarżać, to proszę pamiętać, że być może każdy z nas stanie wobec czegoś podobnego. Tak, jak jedna z uczestniczek naszych konferencji która, gdy dowiedziała się o nowotworowej diagnozie i o tym, że pozostało jej parę tygodni życia, przyszła i powiada, że teraz dopiero trzeba będzie tę refleksję nad krzyżem, nad cierpieniem, nad Chrystusem, nad Mesjaszem przeżyć, przenieść do siebie. I że bardzo prosi o modlitwę, żeby sprostala temu. To jest dopiero chrześcijańska postawa! I przeszła na drugą stronę życia.

Dla tych, którzy byli na tej Kalwarii, było to absolutnie trudne, bolesne. Co przesądziło o tym, że krzyż nabrał nowego znaczenia? Oczywiście Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Nie będziemy się zatrzymywać dzisiaj nad Zmartwychwstaniem bo, jeżeli szczęśliwie dożyjemy świąt Zmartwychwstania, to jeszcze wrócimy do tego wątku, żeby ukazać moc Bożą.

Ja chcę zwrócić uwagę państwa na coś innego. Mianowicie że ci, którzy w obliczu krzyża, wobec krzyża stracili wiarę, odzyskali ją dzięki Zmartwychwstaniu. Najbliżsi uczniowie i apostołowie stali się głosicielami Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego. Ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. I chciałbym, żebyśmy zrozumieli kolejny paradoks, jaki miał miejsce. Otóż ci, którzy byli na Kalwarii, ci

Żydzi, być może także trochę pogan, żołnierzy rzymskich i innych, patrząc na umęczonego Jezusa, patrząc na jego śmierć — nawet jeżeli komuś przychodziło do głowy wcześniej, że to może być Mesjasz, bo uzdrawia, bo pięknie naucza, bo nawet wskrzesił Łazarza: co ciekawe, o Łazarzu nie słyszymy ani słowa, wcale nie wiadomo czy on tam na Kalwarii był, czy on był wdzięczny Jezusowi za to, że go po czterech dniach przywrócił do życia. Wcale to nie jest takie pewne, nigdzie go nie spotykamy. Otóż dla tych wszystkich ludzi, którzy patrzyli na umierającego Jezusa, zgorzeniem stało się cierpienie. Nie może być Bóg! To nie może być tak, żeby Bóg pozwalał się kępować, bić po twarzy, żeby można było Go biczować, i żeby Go wreszcie można było ukrzyżować! To nie może być Bóg! Ale apostołowie głoszą Jezusa, Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego. Paweł w Liście do Koryntian napisał, że ten ukrzyżowany Jezus Chrystus jest zgorzeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan. Dla pogan jest głupstwem dlatego, że żadne bóstwo pogańskie nie kończyło w ten sposób. A jeżeli tak, to w tym Panteonie rozmaitych bóstw i bogów, w którym losy bogów były najrozmaitsze — zawsze byli bogowie silniejsi, mocniejsi, trwalsi, i to oni cieszyli się czią. Natomiast dla Żydów to było zgorzenie bo nie mogli przyjąć, że Bóg, któremu starali się być wierni jako lud Jego wybrania, że Bóg stał się człowiekiem, że przyjąwszy ludzki los przeszedł przez hańbę krzyża.

Ale wraz z rozwojem Ewangelii i wiary chrześcijańskiej pojawiła się trudność nowa. Trudność, która do dzisiaj stanowi o tym, że Żydzi są religią obok chrześcijaństwa, a nawet przeciwko chrześcijaństwu. Na czym polega ta trudność? Otóż na tym, że oto ci, którzy byli świadkami męki, i którzy stali się świadkami Zmartwychwstania Pana Jezusa, a więc pierwsi uczniowie, i pierwsi apostołowie, i pierwsi głosiciele Jezusa, głoszą, że Jezus Chrystus zbawił przez swoją śmierć, tzn. wyzwolił od grzechu, od mocy zła, całą ludzkość i każdego człowieka. I wobec tego nastąpił swoisty żydowski bunt. Oni postrzegali siebie jako lud Bożego wybrania. Jeżeli zbawienie przyniesione przez Chrystusa ma wymiar uniwersalny, to na czym w nowej sytuacji polega wybranie Izraela? To na czym w nowej sytuacji polegają jego dawne przywileje? To na czym w nowej sytuacji polega Przymierze, które zawarł z Bogiem? To jaka jest rola Izraelitów w nowym Przymierzu? Jaka jest rola Izraelitów w sytuacji, którą sprawił Jezus Chrystus? Do tej pory byli świadkami Boga jedyne w pogańskim świecie. A wraz z krzyżem Jezusa Chrystusa dowiadują się, że w pewien sposób ich rola uległa przeobrażeniu. Nie skończyła się, ale dotąd byli tymi, którzy mieli prowadzić ludzkość do Boga, który objawił Siebie w Chrystusie. I w związku z tym ich jedyność, ich wyłączność jakby schodzi na plan dalszy. Można by powiedzieć: stracili monopol na wyznawanie jedyne Boga.

Apostołowie wychodzą na cały ówczesny świat i pozyskują coraz to większe rzesze ludzi. I wśród Żydów rodzi to bunt, rodzi to sprzeciw. Można by powiedzieć: ich religia, ich pobożność zaczyna nabierać charakteru bardziej zamkniętego, zatroskanego o własne przywileje, o własne miejsce, o własne wybranie. A tu okazuje się, że Bóg jest Ojcem wszystkich. To byli gotowi przyjąć poprzez dzieło stworzenia. Ale że zbawienie, którego narzędziem była śmierć Jezusa Chrystusa i jego Zmartwychwstanie, staje się również udziałem całej ludzkości i każdego człowieka — napotyka na opór. Z tym oporem zmagał się zwłaszcza św. Paweł apostoł. Paweł był Żydem i z pochodzenia, i z przekonania. Ale zarazem po wydarzeniu pod Damazkiem, po wewnętrznej przemianie pod Damazkiem stał się gorliwym wyznawcą Jezusa Chrystusa. I Paweł jest pierwszy, który mówi, że czas Starego Testamentu, czas starego Przymierza, jak on nazywa: czas pierwszego Przymierza, dobiegł końca.

We krwi Jezusa Chrystusa, na krzyżu, zostało zawarte Przymierze Boga już nie tylko z Izraelem, ale z całą ludzkością, ze wszystkimi, z każdym człowiekiem. A więc rola Izraelitów jest inna, niż wcześniej. To zaczęło rodzić bunt i sprzeciw, także przeciwko Pawłowi. I proszę zwrócić uwagę na bardzo ważną zbieżność, z której nie dość zdajemy sobie sprawę. Sedno kultu Starego Testamentu stanowiła świątynia jerozolimska. A w świątyni jerozolimskiej były składane ofiary. Dzień w dzień składane tam były ofiary ze zwierząt. Powiedzieliśmy kiedyś dosadnie, że świątynia jerozolimska przypominała jedną wielką ubojnię. Zabijano zwierzęta duże, zwierzęta mniejsze: trzodę, ptactwo, i codziennie składano Bogu. Rano, w południe, wieczorem, a przy okazji większych świąt jeszcze więcej. Józef Flawiusz napisał, że podczas jednego ze świąt Paschy złożono na ofierę ćwierć miliona baranków. To jest oczywiście przesada, nie można było tyle złożyć na terenie świątyni, ale nawet jeżeli tych baranków było tysiąc razy mniej, to i tak było ich dwa i pół tysiąca — to dostatecznie dużo. A to już jest liczba zdecydowanie prawdopodobna. Zatem gdybyśmy chcieli sobie wyobrazić ten kult Starego Testamentu, to ten kult był krwawy. I temu kultowi sprzeciwiali się prorocy.

Mówili: „Nie potrzeba Mi tych ofiar” w imieniu Boga, „nie potrzeba Mi całopaleń, nie potrzeba Mi tej krwi. Nawróćcie się, szukajcie tego, co w środku. Okazujcie to, co macie wewnątrz. Ważniejsze są wasze wnętrza i sumienia, niż te ofiary.”

Ale ja chcę zwrócić uwagę na inny szczegół, niesłuchanie istotny. Otóż wkrótce potem, gdy Jezus przelał krew na krzyżu, świątynia jerozolimska legła w gruzach. A gdy uważnie czytamy Nowy Testament to zobaczymy, że ani w Dziejach Apostolskich, ani w Listach Apostolskich nie ma ani jednej wzmianki, żeby któryś z uczniów, wyznawców Chrystusa, i apostołów, składał krwawe ofiary w świątyni jerozolimskiej. Udawali się do świątyni, mówią Dzieje Apostolskie, ale dodają: na modlitwę. Nawet więcej: w Dziejach Apostolskich mamy taki bardzo ciekawy wątek, jak to Piotr i Jan wstępują do świątyni w porze modlitwy o dziewiątej godzinie dnia. Dziewiąta godzina dnia to jest nasza trzecia po południu, powiedzielibyśmy dzisiaj: godzina miłosierdzia. Zatem wynikałoby z tego, że wkrótce po śmierci i po Zmartwychwstaniu Jezusa wśród apostołów utarł się zwyczaj, że udawali się do świątyni jerozolimskiej na modlitwę o tej godzinie, o której zmarł Pan Jezus. Otóż ta godzina, proszę zauważyć, i w naszej mentalności, i w naszej świadomości jest bardzo ważna. Np. w godzinie śmierci Jana Pawła II co roku drugiego kwietnia odbywa się uroczyste jego przypomnienie i uroczyste przeżywanie. W godzinie katastrofy smoleńskiej co miesiąc odbywa się wspomnienie, przeżywanie i modlitwa za tych, którzy w tej katastrofie zginęli. Jeżeli straciliśmy kogoś bliskiego, to pamiętamy okoliczności i godzinę jego śmierci. I bardzo długo jest tak, że gdy przychodzi ta pora, to modlimy się. I to samo było z Jezusem. Apostołowie wstępowali do świątyni w porze modlitwy, aby się modlić w porze, w której Jezus zmarł na krzyżu.

Ale dla nas teraz ważniejszy jest inny motyw. Ten mianowicie, że gdy tylko Jezus umarł na krzyżu, wkrótce świątynia została całkowicie zburzona. Zaprzestano składania ofiar. To miało miejsce w r. 70. Do dzisiaj było kilka prób odbudowy świątyni. Ostatnia czy jedna z ostatnich — w czasach Napoleona. Gdy w r. 1798 Napoleon Bonaparte wyruszał na Bliski Wschód, do Egiptu — pamiętamy: był pod piramidami — a potem podjął walkę z Turkami, udał się do Palestyny, to zbierał pieniądze we Francji, wśród tamtejszych Żydów, obiecując im, że jeżeli wygra z Turkami, jeżeli skutecznie zajmie Palestynę, to odbuduje im świątynię jerozolimską. Został pokonany, przegrał, pieniądze nie przyniosły spodziewanych owoców, świątynia nie została odbudowana. Wcześniej podejmowano dwie wielkie próby odbudowy świątyni jerozolimskiej, ale do tego nie doszło. W naszych czasach znów podejmowane są plany odbudowy świątyni jerozolimskiej. Czy do tego dojdzie — zobaczymy, do tej pory nie doszło.

Otóż krwawe ofiary Starego Testamentu, składane od czasów Salomona czyli od ok. r. 950 przed Chr. do roku 70 po Chr., czyli przez ponad tysiąc lat, zostały zastąpione jedną ofiarą, też krwawą, Jezusa Chrystusa. Można by powiedzieć: świątynię zastąpił krzyż. Nie od razu krzyż stał się symbolem chrześcijaństwa. Początkowo krzyż musiał budzić grozę. Na pewno było tak, że Kalwaria, po hebrajsku Golgota, dla uczniów i wyznawców Jezusa Chrystusa kojarzyła się bardzo źle, kojarzyła się niesłuchanie dramatycznie jako miejsce śmierci, upokorzenia, cierpienia Jezusa. Na pewno nie udawano się tam, żeby Jezusa oplakiwać czy wspominać. Ważniejszym miejscem był pusty grób. Pierwsze, zachowane do dzisiaj przedstawienia Jezusa i przedstawienia symboli chrześcijaństwa, nie miały związku z krzyżem. Jeżeli chodzi o jedno z pierwszych przedstawień Jezusa, to był wizerunek Dobrego Pasterza, zachowany do dzisiaj w różnych miejscach. Mianowicie Jezus z owieczką, przedstawiany w rozmaitej postaci, jako znak Dobrego Pasterza.

Jeżeli chodzi o symbol chrześcijaństwa — pamiętają to państwo z „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza — to stała się nim *ryba*. Dlaczego ryba? Językiem pierwotnym chrześcijaństwa, pierwszym, był język grecki. W języku greckim *ryba* brzmi ichtys. Nauka o rybach — ichtiologia. Gdy się to słowo rozbije na poszczególne dźwięki, to mamy tak: Iesus Christos Theou Yios Uxijos Soter. Każda litera jest tutaj brana jako akronim. Znaczy to po polsku: *Jezus Chrystus Boży Syn Zbawiciel*. Gdy rysowano rybę, to miało to wartość wyznania wiary. Wystarczyło zobaczyć rybę żeby wiedzieć, że to chrześcijanin. Czasami dzisiaj na samochodach mogą państwo zobaczyć: z tyłu jest taka ryba. To nigdy nie jest sprawa przypadku, że taki symbol widnieje.

Od końca II - III wieku zaczyna się pojawiać krzyż. On się najpierw pojawia na drogach męczenników. Groby tych, którzy oddali życie za wiarę w Chrystusa, oddali nieraz w okropnych mękach, są oznaczane krzyżem, bo mieli współudział w krzyżu Chrystusa, w cierpieniach Chrystusa. I tak powoli chrześcijaństwo zaczyna, moglibyśmy powiedzieć, przyzwyczajając się do krzyża, oswajając krzyż.

Aż mniej więcej w połowie I tysiąclecia, czyli po ok. czterystu latach krzyż staje się symbolem chrześcijaństwa także dlatego, że na Ponte Milvio w Rzymie cesarz miał widzieć krzyż i zapowiedź: „W tym znaku zwyciężysz”. I od tej pory, od IV wieku, w wieku V i dalej, krzyż coraz bardziej wyznacza chrześcijańską tożsamość. I tam, gdzie umierają chrześcijanie, umieszcza się krzyż. A z czasem tam, gdzie żyją chrześcijanie, umieszcza się krzyż. I ten krzyż jest nawiązaniem do tego, co się wydarzyło na Kalwarii, do tego, co się wydarzyło na Golgocie. Już w tym okresie nie wykonywano kary ukrzyżowania, ona skończyła się w starożytności w czasach rzymskich. Zatem może łatwiej było popatrzeć na krzyż. Krzyż przyjmuje też rozmaite kształty — zarówno taki prostokątny, ta belka dłuższa i krótsza, jak my go znamy, ale także krzyż na planie kwadratu tzw. grecki, krzyż poprzeczny, potem krzyże ozdobne. Do dzisiaj ukształtowało się w chrześcijaństwie ok. dwudzieścia rozmaitych kształtów krzyża i znaczeń krzyża.

I ten krzyż w X wieku, w II połowie X wieku, dociera także na ziemię polskie. I przez tysiąc lat polskiej historii staje się powoli wyznacznikiem polskiej tożsamości, katolickiej tożsamości. Krzyż dociera na nasze ziemie i zaczyna być ustawiany jako znak, można by powiedzieć, wiary tych, którzy tu mieszkają. Oczywiście naśladuje te kształty z Golgoty, ale jednocześnie staje się to krzyż specyficznie polski. Bo odzwierciedla polskie losy, polską historię, polską kulturę, polską wrażliwość. Wznoszony jest z miejscowych materiałów, a to z drewna, a to kuty z kamienia, a to wykuwany w skale, a to prowizoryczny, a to bardzo trwałe, z metalu sporządzany. Na grobach tych, którzy odeszli, ale także na kościołach, przy kościołach, na terenie przykościelnym. Aż wreszcie dochodzi do czegoś, co z pewnością większość z państwa widziało i zna. Kiedy wybiorą się państwo późniejszą wiosną czy latem poza Warszawę, to proszę zobaczyć — że gdy są wsie jeszcze nie otoczone nowymi osiedlami, im dalej od Warszawy, tym lepiej, najlepiej na Podlasiu, na Mazowszu, na Kujawach, w górach — to poszczególne osady, osiedla, wsie i miasta były wyznaczone krzyżem. Krzyż był w środku, przy rynku, przy kościele, ale krzyż był także przy wszystkich drogach wylotowych. I miał ogromne funkcje, bardzo wiele różnych znaczeń do tego stopnia, że kojarzył się z daną miejscowością. Gdy ktoś umarł, to wyprowadzano jego ciało do krzyża, i potem od krzyża dopiero dalej, do kościoła. A zatrzymywano się przy krzyżu na zewnątrz tej wsi, czy osady, i tam następowało pożegnanie z tym, co swojskie. To bardzo przejmujące. Bardzo przejmujące było uczestniczyć w takim pogrzebie. Dom rodzinny, a potem krzyż, i pożegnanie z tym, co wyznaczało ramy życia. Kiedy ktoś wracał z daleka albo udawał się gdzieś, to najpierw podchodził do krzyża, tam się żegnał, i wyruszał w daleką drogę. Kiedy ktoś wracał skądś, dochodził do krzyża, i przy tym krzyżu wiedział, że jest u siebie, że już niedaleko jest dom. Ten krzyż, można by powiedzieć, był drogowskazem. Pełnił najrozmaitsze funkcje. Tam, gdzie było dalej do kościoła, to przy krzyżu zbierano się, żeby się modlić. Nabożeństwa majowe, nabożeństwa czerwcowe, nabożeństwa październikowe, jeżeli pogoda pozwoliła.

Ten krzyż wyzwał pobożność, która znajdowała wyraz w ozdabianiu go, w trosce o niego, w trosce o to, by był otoczony kwiatami, żeby był czysty, żeby był odnowiony. To wszystko było elementem, spoiwem moglibyśmy powiedzieć, nie tylko katolickiej, ale w pełnym tego słowa znaczeniu narodowej tożsamości. Krzyż stawiano tam, gdzie ludzie polegli, gdzie wydarzyło się coś niedobrego, gdzie była jakaś zaraza, która zebrała jakieś obfite żniwo. Krzyż stawiano również jako znak podziękowania, jako znak adoracji, jako znak uwielbienia Pana Boga. Do tego stopnia, że w naszym polskim krajobrazie krzyż stał się czymś nierozłącznym. Opowiadano mi kiedyś — byłem w Ameryce, i było takie spotkanie z Polakami, starszymi osobami, którzy mówili, że zawsze tęsknią za Polską. I zawsze Polska im się kojarzy z tym, że w Polsce są krzyże i kapliczki przydrożne. A więc czują się u siebie. Że tam tego nie ma, a nawet, jeżeli gdzieś się pojawia, to jest to zupełnie co innego, niż u nas. Bo u nas to jest niemal na każdym kroku. Nie sposób pokonać kilku kilometrów, by nie trzeba było się przeżegnać albo zdjęć czapki — to jest znak wyznania wiary. Nawet w Warszawie w różnych miejscach gdzieś tam mamy kapliczkę albo krzyż. Doskonale wiemy, że ta potrzeba krzyża jest potrzebą głęboko duchową, religijną, ale także potrzebą psychologiczną.

I tak dochodzę ku temu, co jest zwieńczeniem naszej refleksji. Mianowicie wydawnictwo „Biały Kruk” wydało trzy tomy do tej pory — a czwarty będzie za dwa tygodnie — takiego albumu, który nosi tytuł „Krzyż polski”. Ja zostałem zaproszony, miałem szczęście uczestniczyć w napisaniu tekstu do trzeciego tomu, który ukazuje związki między geografiami i topografiami naszej Ojczyzny, a krzyżem. Ukazuje krzyż w polskim krajobrazie, w różnych miejscach Polski. Te albumy są dzisiaj.

Oczywiście to nie są rzeczy tanie, ale przynajmniej niech państwo wiedzą, że coś takiego jest. A może kiedyś przy jakiejś sposobności, czy na święta, czy na jakąś rodzinną uroczystość czy pamiątkę warto go nabyć i zajrzeć do niego, bo tam, można by powiedzieć, tam jest częśćka nas. Tam można łatwo rozpoznać to, co kształtowało nas, gdy byliśmy dziećmi, gdy byliśmy młodymi, potem staliśmy się dorosłymi. Ja umieściłem tam swoisty hołd oddany mojej mamie. I chciałbym państwu o tym powiedzieć, bo chociaż człowiek jest już dorosły, i swoje przeżył, i mama nie żyje, to ukazuję w tym epizodzie bardzo dużo z tego, czego dokonały wszystkie nasze mamy i nasi ojcowie. Otóż kiedy byłem zupełnie mały, ale już używałem rozumu i pamiętałem to, co się dzieje, przechodziliśmy z mamą wracając z kościoła koło krzyża. Krzyż był drewniany, był pomalowany na brązowy kolor, i miał związek z powstaniem styczniowym. Krzyż już wtedy był podniszczony. Dziś w tym samym miejscu stoi krzyż, ale inny, nowy, bo tamten trzeba było zastąpić. I pamiętam kiedy doszliśmy do tego krzyża, mama się zatrzymała i powiada: Popatrz, kiedy będziesz przechodził koło tego krzyża, i kiedy będziesz przechodził w ogóle koło krzyża, to, pochyliła się nade mną, to powiedz słowa: „Przez krzyż i mękę swoją zbaw Jezu duszę moją”. Mówi do mnie: „Powtórz!” To powtórzyłem. „Jeszcze raz.” „Będziesz pamiętał?” Jak widać — pamiętam. Otóż takich nauk były tysiące i miliony. I myślę, że ten album jest hołdem wobec wszystkich matek i ojców, które przekazywały, przeszczepiały tę mądrość krzyża. Bo krzyż jest fundamentem naszej tradycji, naszej wiary.

Bardzo proszę jeszcze Panią Dyrektora Jolantę, żeby króciutko przedstawiła nam zamysł tych publikacji. Państwo otrzymali również reklamy innych publikacji, są one wszystkie bardzo piękne, mają tylko jedną wadę — niestety, tak jak w ogóle książki dzisiaj, nie są tanie. Ale czasami taki album kupowany jest nie na dziś, nie na jutro, ale na przeszłość. Proszę bardzo.

Drodzy państwo! Bardzo się cieszymy, i jest dla nas zaszczytem wielkim, że mogliśmy tutaj się spotkać i przybyć, żeby zaprezentować czterotomowe wydawnictwo „Krzyż polski”. Dzisiaj przywieźliśmy trzy tomy, które do tej pory się ukazały. „Przybytek Pański” to tom pierwszy, z tekstami prof. Krzysztofa Ożoga. Kolejny tom jest z tekstem kard. Stanisława Nagego: „Krzyż polski. Przybytek Pański, cz. II”. I właśnie ten trzeci: „Krzyż polski. Krajobraz i sacrum”. Idea tomów powstała w odpowiedzi na duże ataki, które, jak państwo wiecie, mają miejsce, jeśli chodzi o krzyż. Próbuje się nam wmówić, że krzyż to jest taka sprawa, która powinna zostać prywatną sprawą człowieka, która powinna pozostać co najwyżej w kościołach — już w ogóle nie w tzw. przestrzeni publicznej. Tutaj ten tom „Krajobraz i sacrum” dowodzi tego, że krzyż towarzyszył człowiekowi od zawsze. Krzyż był stawiany na rozstajach dróg, kapliczki. Wszystko to od wieków towarzyszyło człowiekowi. Teraz chce się to zmarginalizować, powiedzieć: „To nie tak, to ma zniknąć, bo to obraża czyjeś uczucia religijne”. Te wszystkie tomy, które powstały, mają mocno zmanifestować że Polacy, my wszyscy, jesteśmy bardzo do krzyża przywiązani i oddajemy mu cześć. I właśnie krzyża się nie wyrzekniemy. Tom czwarty, który powstanie, to właśnie „Patriotyzm i męczeństwo”, i ten tom ukaże się pod koniec marca, tak na rocznicę śmierci Ojca Świętego, i na rocznicę katastrofy smoleńskiej. Jego wymowa mówi sama za siebie.

Te tomy doznały swego prześladowania, mogę tak powiedzieć. Na początku, kiedy one się ukazały, to wielu z dystrybutorów, którzy teraz decydują o tym, co ma być na rynku, a co nie, powiedziało, że takiej książki nie przyjmą do dystrybucji. Bo raz, że sprawa handlowa, a dwa, że krzyż teraz w Polsce to jest sprawa polityczna. O tym pisał „Nasz dziennik”, mówiło „Radio Maryja”, wiele z państwa pewnie słyszało. Dzięki tym mediom, czy programowi „Wierzę, wątpię, szukam” udało nam się dotrzeć do ludzi i powiedzieć o tym, że to właśnie ludzie mają prawo wybierać to, co chcą, mają prawo tego żądać. Że to nie może być tak, że jest dyktat co ma być na rynku, i co ma być dostępne i kupowane. My zresztą, jako wydawnictwo, zaczęliśmy wydawać miesięcznik p.t. „Wiara, patriotyzm i sztuka”. Dużo piszemy na temat takich spraw, które pomijane są w tych gazetach wysokonakładowych. Nie pisze się przecież o patriotyzmie, bo to rzecz jest niemożliwa, rzecz jest taka, którą nie powinno się zajmować, nie jest na topie. Drugi numer tego miesięcznika dzisiaj w godzinach wieczornych jest oddawany do druku.

A ksiądz prof. Chrostowski zgodził się, że tym wszystkim z państwa, którzy przyjdą, podpisze ten trzeci tom „Krzyża polskiego”.

Bardzo dziękujemy. Jeszcze na koniec tylko: w tych albumach są bardzo piękne zdjęcia Adama Bujaka. Pan Adam Bujak chciał być dzisiaj z nami, to jest fotograf papieski, autor najpiękniejszych albumów, które dotyczą naszego życia religijnego, życia papieża. Niestety miał drobny, nieprzyjemny wypadek, nie mógł dzisiaj razem z nami być, żeby podzielić się swoimi doświadczeniami. Zdjęcia są bardzo plastyczne, bardzo barwne, bardzo piękne. Powiedział mi, że wybrał najpiękniejsze, najważniejsze zdjęcia swojego życia, i że ten „Krzyż polski” jest takim dziełem jego życia.

Na następną konferencję zapraszam państwa w drugi poniedziałek kwietnia, czyli 11 IV. Teraz pomódlmy się. Dzisiaj pomódlmy się w szczególny sposób w intencji Japonii, tych, którzy zginęli, naszych braci i siostr tam, w intencji wszystkich, którzy tam cierpią. To jest nieopisana tragedia, my na razie bardzo mało na ten temat wiemy. Na razie środki masowego przekazu nie chcą budzić jakiegoś przerażenia. Tych ofiar jest znacznie więcej niż to, co się mówi. Straty są znacznie większe niż to, co się szacuje. To jest naprawdę przeogromny dramat. Pomódlmy się za tych ludzi — przynajmniej tyle możemy dać — prosząc Pana Boga żeby tym, którzy przetrwali, wlał w serca nadzieję i przyniósł ulgę. Pod Twoją obronę . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .